

Cytuję poniżej wypowiedzi generała Machalskiego, takie, których jeszcze nie cytowałem przedtem.

Geniusz Piłsudskiego odniósł wiekopomne zwycięstwo pod Warszawą i uratował Ojczyznę od zagłady. Taki jest dogmat głoszony obóz legionistów. Wielu ulega tej sugestii i mało kto zastanawia się nad tym, że cała ta bitwa była najzupełniej niepotrzebna i że wcale do niej by nie doszło, gdyby Piłsudski zgodnie z postawą sejmu, przyjął propozycje pokojowe Lenina. **Pojawienie się bolszewików pod Warszawą było tylko odpowiedzią na wkroczenie Piłsudskiego do Kijowa. Trudno zatem mówić, że Piłsudski uratował Ojczyznę od zagłady, skoro swoją pomyłką doprowadził ją nad skraj przepaści, a potem złożył dowództwo i usunął się do Puław, pozostawiając gen. Rozwadowskiemu trud dalszego dowodzenia.**

Fotokopia rozkazu Nr 10.000 do bitwy warszawskiej została już wielokrotnie opublikowana, ostatnio przez b. ministra Jędrzejewicza. („Wiadomości” Nr. 1071). Można więc przypuszczać, że nie stanowi już żadnej sensacji. Z tej fotokopii wynikają niezbitnie dwie rzeczy: jedna że gen. Rozwadowski napisał cały ten rozkaz, od początku do końca sam własnoręcznie, co świadczy że musiały zaistnieć jakieś bardzo poważne powody ku temu, bo nie jest ręką normalną by szef sztabu generalnego własnoręcznie pisał rozkazy; druga rzecz, która wynika z tej fotokopii, to fakt, że rozkaz ten podpisał gen. Rozwadowski, a nie marszałek Piłsudski, którego podpis figuruje na koncepcie rozkazu na równi z podpisami innych generałów, jak gen. Latinka, Sikorskiego, Hallera i kilku innych, którzy podpisem swoim świadczyli tylko, że rozkaz ten przeczytali i przyjęli do wiadomości. By usunąć wszelkie wątpliwości kto jest rzeczywistym autorem rozkazu, wystarczy przytoczyć protokół posiedzenia Rady Państwa z dnia 27 grudnia 1920 roku, na którym Piłsudski stwierdził, że wykonano plan gen. Rozwadowskiego, w którym poczynił tylko pewne zmiany. (Zresztą nie bardzo fortunate). Marszałek Piłsudski uważał, że przewidziany przez gen. Rozwadowskiego rejon Garwolina jako miejsce skoncentrowania grupy uderzeniowej, jest zbyt blisko Warszawy i dlatego domagał się przesunięcia rejonu bardziej na południe, aż za rzekę Wieprz, co w swoim następstwie przyczyniło się do tego, że potem w decydującym momencie bitwy grupa uderzeniowa straciła wiele cennego czasu, by forsownymi marszami pojawić się znowu na polu bitwy.

Drugie zastrzeżenie Piłsudskiego polegało na tym, że gen. Rozwadowski przeznaczył zbyt wiele sił do biernej obrony, a za mało do grupy uderzeniowej, w czym widział zupełny nonsens. Skoro jednak tylko myślał o zmniejszeniu obrony odcinka pasywnego na korzyść odcinka aktywnego, zaraz budziły się w nim wątpliwości czy Warszawa wytrzyma. Męczyło go i drażniło, że ile razy robił próby przekonania siebie o konieczności nienakazywania tak oczywistego dla niego nonsensu, tyle razy musiał cofnąć się przed decyzją pod naciskiem odpowiedzialności za państwo. W końcu nie umiejąc znaleźć z tego wyjścia, nie chcąc przyjmować na siebie odpowiedzialności za plan, który mu nie odpowiadał, zrzekł się dowodzenia i wyjechał do Puław, pozostawiając gen. Rozwadowskiego w Warszawie własnemu losowi.

Gen. Rozwadowski nie uległ tej sugestii Piłsudskiego. Wiedział dobrze o tym, że front wiążący nieprzyjaciela, musi być zdolny wytrzymać jego napór, bo jeżeli padnie, cały plan stanie się niewykonalny.

Dlatego nie osłabił północnego odcinka, ale wręcz przeciwnie, wzmocnił go jeszcze bardziej, kierując przybyłą spod Brodów 18 dyw. piech. na skrajne północne skrzydło. Decyzje te gen. Rozwadowski powziął na własną odpowiedzialność, czym przyczynił się w wielkiej mierze do ostatecznego naszego zwycięstwa i w tym leży jego wielka zasługa.

W ubiegłym roku omówiłem na łamach „Kroniki” przebieg wydarzeń na naszym prawym, południowym skrzydle bitwy warszawskiej. Dziś pragnę omówić wypadki, które rozegrały się na naszym lewym, północnym skrzydle.

Ocena sytuacji, która służyła jako podstawa dla ułożenia planu bitwy w dniu 6 i 10 sierpnia, uległa w następnych dniach poważnej zmianie. Początkowo liczone się z uderzeniem głównych sił przeciwnika na południowym brzegu Bugu, wprost ze wschodu na zachód na Warszawę. W związku z tym spodziewano się, że uda się rozbić stosunkowo słabszą północną grupę przeciwnika, koncentrycznym natarciem z Modlina i Pułtuszka, by utrwalić nasze lewe skrzydło wzdłuż rzeki Omulew i dalej wzdłuż linii Rożany-Pułtusk-Zegrze. Wnet jednak okazało się, że zadanie to stało się niewykonalne. Nieprzyjaciel bowiem przeniósł punkt ciężkości swego uderzenia bardziej na północ i całą siłą parł naprzód, by z Pułtuszka i Ciechanowa uderzyć w kierunku południowym na Warszawę. W tych warunkach nie mogło być mowy o powstrzymaniu nawały bolszewickiej chociażby tylko na krótki czas, aż do przybycia posiłków. Żołnierze bosy, obdarci, zgłodniały, nieludzko przemęczeni, robili raczej wrażenie cieni, tkwiących z uporem na wyznaczonych im stanowiskach, ale nie byli w stanie przeszkodzić temu, by wezbrana fala czerwonych wojsk posunęła się luką wytworzoną między Pułtuskiem a granicą pruską, tak szybko naprzód, że przednie jej oddziały przekroczyły już linię kolejową Modlin-Ciechanów-Mława. W tych warunkach nie pozostało nic innego, jak cofnięcie naszego lewego skrzydła za rzekę Wkrę i bronienie przepraw na tej rzece aż do ukończenia koncentracji tworzącej się nowej 5 armii gen. Sikorskiego. 12 sierpnia gen. Rozwadowski przybył do Modlina dla osobistego omówienia z gen. Sikorskim organizacji i planu działania Armii.

W czasie, w którym koncentracja 5 armii była w pełnym toku, w naszym naczelnym dowództwie przyłapano radiodepeszę, z której wynikało, że 14 sierpnia nastąpi generalne uderzenie na Warszawę. Sytuacja była krytyczna. Przyczółek warszawski był bowiem niedostatecznie rozbudowany i mogło się zdarzyć, że pod uderzeniami „zmasowanych dywizji sowieckich załoga nasza nie wytrzyma i podzieli los wielu dotychczasowych bojów. Dlatego dowództwo frontu nakazało przyspieszenie ofensywy 5 armii, wyznaczając podjęcie natarcia już 14 sierpnia o świcie, by odciążyć 1 armię na przedpolu Warszawy. **W natarciu 5 armii leży decyzja całej bitwy, mówił gen. Haller do gen. Sikorskiego.** Podjęcie ofensywy 5 armii o świcie 14 sierpnia okazało się jednak, pomimo najlepszych chęci, niemożliwe.

Tworząca się dopiero 5 armia nie ukończyła jeszcze swojej koncentracji, niektóre dywizje były dopiero w marszu do wyznaczonych im rejonów. Niektóre oddziały były w stanie pełnej, gorączkowej reorganizacji i przebrojenia, nieraz nawet bez amunicji. Nawet przesunięcie terminu i podjęcie ofensywy, zamiast o świcie, w południe, zawierało w sobie poważne ryzyko i było trudne do przeprowadzenia. Na ten temat doszło do dramatycznej wymiany zdań między gen. Zagórskim, szefem sztabu Frontu Północnego, a gen. Sikorskim dowódcą 5 armii, ale wszystko to nie mogło już nic zmienić w katastrofalnym wprost stanie rzeczy.

14 sierpnia dywizje sowieckie ruszyły na całym froncie do natarcia odnosząc dość poważne sukcesy. Na odcinku 5 armii udało się przekroczyć Wkrę na dość szerokim odcinku, tu jednak zostały zatrzymane. Gorzej natomiast przedstawiała się sytuacja na sąsiednim odcinku 1 armii, gdzie nieprzyjaciel zdołał zająć Radzymin i dojść do drugiej i ostatniej linii przyczółka warszawskiego opierającego się o wydmy piaszczyste, okoloną od wschodu mokradłami i ciągnącą się od Nieporętu do Rembertowa. Przeciwnatarciem zdołaliśmy wprawdzie odebrać Radzymin, około południa, ale po kilkugodzinnych walkach, zmuszeni byliśmy znowu go opuścić, nie mogąc utrzymać się w miejscu wobec przewagi przeciwnika. Po powtórny upadku Radzymina patrole bolszewickie podeszły aż do linii Wołomin-Izabelin-Nieporęt. Komuniści zapowiadali na noc wkroczenie do miasta. Na tyłach powstał popłoch, który jednak został opanowany.

Wzywając do największego wysiłku w dniu następnym, 15 sierpnia gen. Sikorski powiedział w swojej odezwie do żołnierzy między innymi:

„W dniu dzisiejszym rozpoczyna się z dawna przez armię polską i przez cały Naród oczekiwana nasza kontrofensywa.

Piątej armii przypadło to najszczytniejsze dziś zadanie, by pierwszym uderzeniem rozpocząć i zdecydować rozstrzygający okres polsko-rosyjskiej wojny.

Żołnierze, gdy w wichurze ognia ruszycie do ataku, pamiętajcie, że nie tylko o wiekopomną sławę, lecz o wolność i potęgę naszej Ojczyzny walczyacie.

Na ostrzach Waszych bagnatów niesiecie dziś przyszłość Polski.

Sercem i myślą jest z Wami cały Naród. Cała Polska wierzy i ufa, że w walce, która się dziś na śmierć i życie zaczyna, jeden może być wynik: Zwycięstwo i triumf wojsk Rzeczypospolitej Polskiej...”

Słowa te najlepiej oddają panujące wówczas nastroje.

15 sierpnia z brzaskiem dnia wojska sowieckie zdołały ubiec oddziały 5 armii i rozpoczęły uderzenie na całym odcinku Wkry. Wszystkie ataki zostały wprawdzie odrzucone, niemniej jednak opóźniło to, a częściowo nawet i zmieniło ustalony plan działania, a przede wszystkim koncentryczne natarcie na Nasielsk. Zdołano wprawdzie zatrzymać i złamać rozpęd przeciwnika, ale nie starczyło już sił, by poderwać się do nowego natarcia. Sytuacja stawała się groźna, gdyż na tyłach 5 armii, jak ciężka chmura gradowa, zawisły oddziały 4 sowieckiej armii wraz z Korpusem Konnym Gaj Chana, które każdej chwili mogły runąć na nią. Sytuację uratował zagon naszej kawalerii, której udało się w rannych godzinach wpaść do Ciechanowa, rozpedzić tam sztab 4 armii sowieckiej, zdobyć całą kancelarię dowództwa i zniszczyć radiostację, która stanowiła jedyny ośrodek łączności między dowódcą armii a daleko na zachód wysuniętymi oddziałami. Sam dowódca salwował się ucieczką i był przez kilka dni nieuchwytny. Na skutek powstałej dezorganizacji, zagon naszej kawalerii wyeliminował z pola bitwy całą 4 armię sowiecką wraz ze wszystkimi oddziałami Korpusu Konnego, które zamiast skręcić na południe, by od tyłu uderzyć na bezbronną 5 armię i zlikwidować ją, nie otrzymując żadnych rozkazów i nie orientując się w położeniu, spokojnie maszerowały dalej na zachód, z dniem każdym oddalając się od pola bitwy. Ten udany zagon naszej kawalerii wywołał po przeciwnej stronie zrozumiałe zaniepokojenie, ściągając na Ciechanów odwody 15 armii sowieckiej sprzed frontu naszej 5 armii, co z kolei ułatwiło działania naszej 18 dyw. piech. na naszym lewym skrzydle, która skręciwszy na południe, mogła do wieczora zdobyć Nowe Miasto, zmuszając przeciwnika do wycofania się za Wkrę. Rozpęd ofensywy sowieckiej został złamany. Szala wojenna przechyliła się na naszą stronę.

W dniu tym grupa uderzeniowa nie ruszyła się jeszcze znad Wieprza.

16 sierpnia około godz. 7.00 bitwa o Nasielsk rozgorzała na całym froncie, gdzie na stosunkowo niewielkiej przestrzeni przeciwnik skoncentrował aż 4 dywizje, których nie można było rozbić uderzeniem czołowym od zachodu. Jedynie zamknięcie kleszczów od południa i północy mogło dać pożądany rezultat. Dzięki takiemu dwustronnemu uderzeniu, po zaciętej walce oddziały nasze około godz. 16.00 wdarły się do Nasielska. Pomimo, że po stronie sowieckiej zaczęła zaznaczać się niepewność i bezplanowość działania, żołnierze nasi, którzy od kilku dni i nocy stali w nieustającym boju, byli tak przemęczeni i wyczerpani, że musieli naprzód coś zjeść, a potem choć kilka godzin przespać się, zanim mogli podjąć pościg za uchodzącym przeciwnikiem.

Dowództwo sowieckie, wykorzystując przymusowy brak pościgu ze strony 5 armii, wytężyło w nocy z 16 na 17 sierpnia wszystkie siły, by opanować powstałą pod Nasielskiem panikę.

Niestety, siły naszej grupy uderzeniowej, która aczkolwiek ruszyła tego dnia znad Wieprza, nie zdołały nawet nawiązać styczności z nieprzyjacielem.

Ziarno zwycięstwa, zasiane 6 i 10 sierpnia, wschodziło 15 sierpnia. **Nasze zwycięstwo pod Nasielskiem zdecydowało o zwrocie na naszą korzyść**, po czym lokalny początkowo odwrót, pod wpływem uderzenia znad Wieprza przemienił się w ogólną ucieczkę wojsk sowieckich na wschód.

Gen.Weygand, bezstronny, naoczny świadek, w rozmowie z naszym ambasadorem w Turcji Sokol-

nickim powiedział mu, że **gdyby nie bitwa Sikorskiego na północy cały manewr znad Wieprza byłby się nie udał**. Jest to ważne stwierdzenie, tym bardziej, że **świadectwo Weyganda** przekazał nie przeciwnik Piłsudskiego, ale jego najgorętszy zwolennik i wielbiciel.

Bitwa warszawska, która uratowała Polskę, ma wielkie podobieństwa z bitwą na Marną, która uratowała Francję. Gdy po wojnie, grono dziennikarzy zwróciło się do marszałka Joffra z zapytaniem, kto właściwie bitwę tę wygrał, bo różnie się o tym mówi, marszałek powiedział jowialnie: „Kto ją wygrał, moi Panowie, tego nie wiem pomimo że tą bitwą dowodziłem. Wiem tylko, że gdybyśmy tę bitwę przegrali, ja jeden byłbym za wszystko odpowiedzialny. Ponieważ jednak bitwę wygraliśmy, znalazło się wielu amatorów do dzielenia laurów”. Jest w tym pewna analogia z bitwą warszawską. Gdybyśmy ją przegrali, niezawodnie ciężar winy spadłby na gen. Rozwadowskiego, bo przecież Piłsudski przestał dowodzić i nie ponosił żadnej odpowiedzialności za to co się działo. Ponieważ jednak bitwę wygraliśmy, Piłsudski wykazując wielką elastyczność, wysunął się znowu naprzód i zapominając o swojej dymisji, bez najmniejszych skrępowań przywłaszczył sobie laury zwycięstwa.

Gen. Rozwadowski w swojej lojalności nie protestował. Po wypadkach majowych Piłsudski, dostawszy się do władzy, zamiast mianować gen. Rozwadowskiego marszałkiem i nadać mu wielką wstęgę *Virtuti Militari* za wygraną wojnę, wtrącił gen. Rozwadowskiego do więzienia na Antokolu, pozbywając się w ten sposób niewygodnego świadka. Gdy rodzima generała, chcąc rehabilitować go, wydała jego biografię, płk Biegański zwrócił się do gen. Juliana Stachewicza, ówczesnego szefa Wojskowego Biura Historycznego z propozycją, by biuro zajęło oficjalne stanowisko w sprawie świeżo wydanego studium. Gen. Julian Stachewicz odpowiedział na tę propozycję krótko, że „Gen. Rozwadowski zasłużył sobie na większy i trwalszy pomnik, niż mu wystawił jego bratanek” i tym zamknął dalszą dyskusję. By wypowiedzieć takie słowa w Polsce pomajowej i zająć w stosunku do gen. Rozwadowskiego takie stanowisko, jakie zajął gen. Julian Stachewicz, trzeba było wiele odwagi i charakteru. Mógł sobie na to pozwolić tylko człowiek o tak kryształowym sercu i gorący patriota, jakim był gen. Julian Stachewicz, zwolennik Piłsudskiego, którego uwielbiał i któremu oddany był całą duszą.

Stwierdzenie, że **bitwą warszawską dowodził gen. Rozwadowski, że rozpęd przeciwnika złamany został na północnym, a nie na południowym skrzydle i że uderzenie znad Wieprza tylko dobiło uchodzącego już nieprzyjaciela, w niczym nie zmniejsza wielkości odniesionego zwycięstwa, które nie ma w historii wiele równych sobie**.

(Tadeusz Machalski „Bitwa Warszawska”, „Kronika”, Londyn, 5-12 sierpnia 1967 roku. Podkreślenia moje - J.G.).